

„Jednodniówka.”

Biblioteka im. Hieronima
Lopacińskiego w Lublinie

1913	0
------	---

Woj. Biblioteka Publ.
Nr 1913.0
LUBLIN
ul. H. Lopaciński 17/20



S. MASŁOWSKI
1898



arki, ale z
j. Mia.

Домашнее Подспорье
Варшава, 24-го Мая 1898 года

#96304.

JEDNODNIÓWKA.

DAR LEOPOLDA NÉYETA

Dola Nauczycielki.

Poszła rano do źródła, powraca o skwarze,
Niesie dzban. Coraz nowe napotyka twarze.
Kto idzie, wody woła. Skrzętna Kanefora
Każdemu dzban podaje. Lecz jeśli z wieczora,
Sama chce spragnionemi skosztować go usty,
Niema kto jej go podać, ach... i dzban już pusty...

Deotyma.

Myśli odludka.

I.

Poeci i artyści chodzą dlatego często bez butów, że sława nie jest szewcem.

II.

Powiedziano jest: „kto się wywyższa, poniżon będzie” — ludzie zaś czytają: „kto poniża innych, wywyższon będzie”.

III.

Jeśli nie masz charakteru, napadaj na brak jego u innych.

IV.

Największy geniusz tworzy zawsze i coś bardzo liehego, a mianowicie naśladowców.

V.

Dyabeł może także wymyślił dziesięcioro swego przykazania, ale ogłosił dopiero pierwsze: „Siła przed prawem”.

K. Sienkiewicz.

KILKA MYŚLI.

Miłosierdzie zazwyczaj płynie z litości, tymczasem powinno zawsze pochodzić z miłości i nieraz radzić się rozsądku.

Pracując dla drugich, należy baczyć, aby cień własny nie padał przed, lecz za nami.

Wychować jednego porządnego człowieka jest to samo, co założyć dobrą szkołę.

Sincerę jest wielkim jałmużnikiem, bo wcale nie opiera ludzkiej oczyszcza największych grzeszników.

W życiu nie sięgajmy do kosza szczęścia, tam bowiem wygrywa jeden na tysiąc.

Zbawiciel kazał nam robić sobie przyjaciół z mamony, ale broń Boże nie mamonę z przyjaciół.

K. Zygmunt Chelmiński.

Z księgi prawd życiowych.

Łatwiej osądzić człowieka, niżeli go zrozumieć.

Większości filozofów idzie nie o to, żeby ich systematy były odbiciem świata, lecz oto, żeby świat przystosował się do ich systematów.

Piękność kobiety trwa krótko, ale zawsze dłużej, niż miłość mężczyzny.

Ignacy Matuszewski.

Z WYPRACOWAŃ MAŁEGO FRANIA.

O miłosierdziu.

Pewien, prowadzony na szubienicę, tak głośno oplakiwał swoją dolę, że jego skargi dosięgły uszu króla, który rzekł:

— Ponieważ sprawiedliwość musi być wykonana, więc powieście tego grzesznika. Ale ponieważ wzruszył moje serce, więc pozwólcie przyjaciółom, aby go oderznęli.

Delikwent, usłyszawszy o łasce miłosiernego króla, wpadł w doskonały humor. Krewnych zęgnął: „do widzenia!” na kata mrugał jednym okiem, a z przyjaciółmi umówił się, że zaraz po odbytej ceremonii, skoro go tylko oderzną, zaprosi ich, na swój koszt, na śniadanie.

Stało się jednak, że na śniadanie nie poszedł. Zanim bowiem jeden z przyjaciół oderznął go ze stryczka, dwudziestu innych tak mocno pociągnęło go za nogi, że skonał.

Rostaw Prus.

Kobieta kocha to, co podziwia; mężczyzna podziwia to, co kocha.

Ad. Dygasiński.

Czystym duchem—sercem—ciałem,
Jest kobieta ideałem,
Gdy w świetlanych cnót koronie
Na ludzkości stojąc tronie,
Uwielbianą i kochaną—
Matką świata jest nazwana!.....

Lecz w dwóch krańcach tego świata
Jest kobiety postać znana:
Jedna—duchem k'niebu wzłata—
Druga—w służbie jest szatana!
A wpośrodku między niemi—
Nikłe kwiatki naszej ziemi;

Nikłe kwiatki w puch rozwiane,
Bez koloru i bez woni,
Kobietami nazywane
Na tej ziemskiej naszej błoni;—
Ale dla mnie, to niestety
Tylko lalki,—nie kobiety!...

U nas jasno niebo płonie
W idealnych gwiazd koronie,—
Blaskiem ducha—blaskiem cnoty
Lśnią niewieścich serc klejnoty,

Przed któremi, Tobie Boże,
Cześć kobiety w hołdzie złożę,
Bo Ty blaski jej świętemi
Strzeżesz Panie—czci tej ziemi!..!

Wawrzyniec Benzesterna-Engeström.

Aforyzmy prawnika.

Prawa są to kłosa, z ziarna obowiązków wyrosłe i rodzące z kolei nowe także ziarna; nikt zatem mieć nie powinien praw bez obowiązków, ani też obowiązków bez praw.

Nie dość jest mieć prawa — potrzeba nadto mieć tych praw świadomość.

Szczęśliwi ci, dla których tylko prawo jest przymusem; nie-szczęśliwi — dla których tylko przymus jest prawem.

Opinia publiczna, śnać, bardzo dba o sprawiedliwość, skoro, za przykładem Temidy, ustawicznie zawiązuje sobie oczy. Ta jednak między niemi zachodzi różnica, że bogini Temida zawiązywała sobie oczy, aby nie widzieć osób, których czyny sądzić jej wypadało, królowa Opinia zaś robi to zazwyczaj jeszcze dla tego, aby nie widzieć czynów, które wypadałoby osądzić.

Fr. Nowodworski.

Nie aforyzm.

Ważną rzeczą jest w człowieku rozum, ważniejszą jeszcze serce ale najważniejszą charakter. Bez niego nic nie znaczy rozum, a serce służy tylko do oplakiwania popełnionych błędów, bo do poprawy nie starczy.

Charakteru najwięcej brakuje naszemu narodowi i dziwić się temu nie można, całe bowiem wychowanie od lat najmłodszych powinno go wyrabiać. My tymczasem dbamy najwięcej o naukę obcych języków, kształcimy w dziecku przedwcześnie pamięć ze szkodą innych władz umysłu, a zapominamy zupełnie o kształceniu woli i panowaniu nad sobą, o wyrabianiu silnych zasad, ażeby przyszły człowiek chciał i umiał oprzeć się wpływom środowiska, w jakie okoliczności rzucić go mogą.

Dopóki tego nie zrozumiemy, a wychowanie dzieci naszych powierzać będziemy osobom, których jedną pedagogiczną zaletą jest cudzoziemski akcent, „pozostaniemy pawiem i papugą narodów”.

Walerya Marrené Morzkowska

Żyć natchnieniem.

Żyć natchnieniami, marzeniem, pieśnią,
Być nieopatrznym, jak drobne dziecko,
Sercu nie dawać zarosnąć pleśnią,
Wolno poecie.

Czarować wdziękiem, blaskiem, urodą,
Melancholików mnożyć na świecie,
Być jako wiosna, wieczyście młoda
Wolno kobiecie.

Lecz sercem mojem miotać, jak trzcina
I nie pomyśleć, że może zginie,
Wolno dziewczyno, wolno dziewczyno,
Tobie jedynie.

Wojciech Rostworowski.

POCAŁUNEK.

Wzrastała jak kwiat w słońcu — z życia znała tylko uśmiechy. Codzielną na dobranoc matka przyciskała usta do jej czoła, a pod tą słodką pieczęcią dziewczynka zasypiała spokojnie.

Kochano Ołę i uczono ją kochać ludzi, zwierzęta, świat cały, uczono miłość w czynie objawiać.

Ola miała swój woreczek, gdzie składała grosze dla biednych. Duże i małe grosze, miedziane i srebrne. To były jej własne, zaoszczędzone na przysmaczkach i zabawkach pieniądze.

Różne źródła zasilaly tę małą kasę. A czerpano z niej obficie. Przyszła jaka biedota do kuchni, stary dziadek trzęsącym się głosem zaśpiewał na podwórku, zaraz Ola biegła do woreczka.

A taki zwyczaj panował w tym dziwnym domu, że śpiewającym po podwórkach dziadom, nie rzucano, według zwyczajów, pieniędzy przez okno — tylko Ola zносиła je sama.

— Dzień dobry, dziadku — dziękuję wam za śpiew. A oto grosz, weźcie, proszę. — I zawsze dobre słowo szło z datkiem w parze.

— Pamiętaj — mówiła często matka do dziecka, że uśmiech przyjazny, rada, pocałunek, słowo serdeczne, to także dary.

Ola nie zrozumiiała wtedy słów matki, ale zapamiętała je sercem. Zrozumienie przyszło o wiele później. Miała wtedy lat sześć i była sierotą.



czyszcie: lećcie! Daliśmy wam wszystko, cośmy dać mogli, by was przygotować do trudnej drogi, resztę zdobędziecie same. O zdobędą!

Dziewczę z gałązką bzu wierzy w to mocno, wierzy, pragnie, śni na jawie sny wielkie i przepiękne. Miłości świata trzeba? Ona jej ma serce pełne, dla maluczkich, najmniejszych, dla cierpiących i smutnych. Światła mu trzeba? Ona je siac będzie, czerpać z samego słońca, dla ciemnych i białych. I nie sama jedna stanie do tej pracy cieplej i życia pełnej, o nie sama!

Nie była wtedy samą: miała rodzinę i wiarę i przyszłość. Jesienne wichry strząsają z drzew liście, życiowe burze okrutniej niekiedy obchodzą się z człowiekiem. Bledną i żółkną promienne nadzieje, gaśnie blask szczęścia, opadają liście czynów i pragnień.

I pozostaje starość samotna i smutna, której należy się choć ten kąt ciepły, to czyste łóżko, ta wygodna ciału — a po za nią współczucie serc, co dążą same drogą podobną i nie wiedzą jeszcze, w jakim przystaną porcie.

Cecylia Miewiadowska.

Istotne dzieło sztuki jeest jak przyjaciel, z którym trwałe pożyte umożliwiają jedynie prawdziwe i gruntowne zalety.

J. Maszyński.

Kobieta pozostanie na zawsze w rodzinnych i społecznych stosunkach źródłem moralnego zdrowia.

Z tem złączona była i będzie zdrowa kultura ludów i całej ludzkości, a w szczególności złączony będzie przebieg tak zwanej kwestyi socjalnej płci obojga i dlatego ludzkość winna usuwać wszelkie przeszkody, które powyższe znaczenie kobiety osłabiają.

Dr. Roman Szymański.

Powiedz że kochasz.

Powiedz że kochasz, choćbyś nie kochała!
I cóż, że później oberwie się skała
Pod czyją wiarą i pod szczęściem może!...
Będzie to kiedyś, o jesiennej porze,
Ty rzekniesz wówczas „to wiosna skłamała”,
Rzekniesz: — „Niewinnam, jako lilja biała,
„Bo jaśmin szeptał i róża szeptała
„Bo w całym jasnym szumiało mi borze:
„Powiedz że kochasz”!
A ten co pyta! Czyż mu serce pała?
Może chce zoczyć, jak ta złota strzała,
To słowo „kocham” wylata w przestworze,
W jakim się będzie mieniło kolorze...
Nie psuj harmonii! Choćbyś nie kochała,
Powiedz, że kochasz!

Ignacy Baliński.

SPOTKANIE.

Przed pierwszą bramą Powązek wskoczyłam do tramwaju. Był prawie pusty. Nawprost mnie siedziała tylko jakaś starszka w wytartym płaszczku i czarnym kapeluszu.

Spojrzałam na nią uważnie.

Była drobna, dziwnie mała, miała twarz okrągłą, słodką.

Nie! To może naprawdę ona?... To chyba napewno ona.

Zerwałam się i siadłam przy staruszce.

— Przepraszam, lecz jestem prawie pewna... Wszak mówię z panną Michaliną Tulska?

— Tak jestem Tulska, ale nie wiem, pani wybaczy... ja nie poznaję.

Zaczerwieniła się i ten rumieniec nadał jej twarzy dobrze mi znany wyraz niewinności i zakłopotania. Po tym rumieńcu poznałabym ją zawsze i wszędzie, choć tylko rok życia przeżyłyśmy razem.

Rozplakała się, gdy jej powiedziałam, kto jestem.

— Poczciwe dziecko, poznałaś mię? Jakaś ty dobra! Co robisz w Warszawie?

— Mieszkam teraz stale. A pani?

— Ja także. Gdy odjechałam od was, leczyłam się długo, ale już wrócić nie mogłam, pisałam, pamiętasz? Sił brakło, rzuciłam nauczycielstwo, potem siostra umarła... jestem sama.

Urwała, bo tramwaj stanął i podniosła się.

— Ja tu wysiadam... mieszkam na Nowem mieście... dziękuję ci dziecko.

A mnie nagle zdjął żal, że odejdzie i że swoim słodkim głosem przestanie mi przypominać lata dzieciństwa.

Wyskoczyłam pierwsza i podałam jej rękę.

— Odprowadzę panią. Czy można?

Zawahała się, lecz zaraz potem skinęła głową prawie radośnie.

Poszłyśmy razem, ona pytała.

— Czy byłaś tu kiedy?

— Nie, co to za kościół?

— Pani Sakramentek. Widzisz! Tu zupełnie inny świat, niż Krakowskie-Przedmieście. Cicho, staro i dobrze. Ja jeżdżę tylko na Powązki; modłę się tutaj.

Wskazała ręką: A to, mój dom.

Poszłam oczami za jej dłonią i zobaczyłam niski, długi budynek, na którym był napis: — „Przytułek dla starców i kalek”.

Wstrząsnęłam się i z tem dziwnym uczuciem smutku czy chłodu, minęłam ciemną sień, potem zamknięte podwórce, wreszcie znowu sień i strome schody.

Wreszcie znalazłyśmy się w pokoiku małym jak szafa.

Rozejrzałam się. Łóżko, komoda, na niej jakieś garnuszki i parę talerzy, na stole Szajnocha, Szyler w oryginale i pedagogika Trentowskiego, — cały dzisiejszy świat panny Michaliny Tulskiej. Mimowoli, gdy teraz siadła przy mnie, pochylałam głowę do jej rąk, by nie zobaczyła, że łyzy mi się w oczach kręją. Ona ręce wyrwała.

— Dajżeż pokój! Co robisz? Taka oto elegancka panna.

Wzięła moją głowę w swoje pomarszczone ręce i pocałowała mnie w czoło, nagle się zarumieniła.

— Widzisz... widzisz, mnie tu jest dobrze. Mam wszystko, pokój własny i kościół blisko. Bez siostry mi tęskno, więc co miesiąc na Powązki sobie jeżdżę, raz [mię odwiedziła jedna uczennica... Dobrze mi tu dziecko, zupełnie dobrze!..

Jakaś ty dobra.

Gdy znowu mijałam kościół Panny Maryi, jeszcze raz odwróciłam głowę by przyjrzeć się białemu budynkowi „Przytułek dla starców i kalek”.

Są ludzie dobrej woli, którzy marzą o domu innym, jaśniejszym. Są tacy, którzy pierwsze cegielki już niosą... Myśli moje pojaśniały jakby między nie padł promień słońca, a czarne litery napisu już mi nie przygniotły serca kamieniem tak ciężkim, jak wprzód.

Exterus.

Przez te łąki, przez te pola

Raz Piosenka szła,

I spotkała ją Niedola,

Zaszła drogę Łza,

Rzekła Piosenka temi słowy:

— Co by wam tu dać?

Gdy ja jeno na lipowej

Skrzypce umiem grać?..

I szepnęła coś Niedoli

Szczera Piosenka ta;

Patrzcie — ból już nie tak boli

Nie krwawi się Łza.

I szła Piosenka sobie dalej

Za ten polny próg,

A tam patrzył z modrej fali

Miłosierny Bóg.

Bojzdar.

U ŹRÓDŁA.

Szedł pielgrzym świętobliwy, długo, długo, przez pustynię podobną do jego życia. Pragnienie paliło mu usta, znużenie owładnęło całym jego ciałem, szedł jednak rączo, bo niedaleko już przed nim srebrzyło się w czystym eterze źródło, w którym spodziewał się znaleźć ukojenie i upojenie. Pragnął!

Gdy jednak doszedł nareszcie do źródła, ujrzał głęboki, błotnisty rów, dzielący srebrną wstęgę wody od ramienia, które po nią sięgnąć miało, aby żar ust ugasić. Nie podobno było bez zbrukania świętobliwej szaty dotknąć wody życia.

I zawrócił pielgrzym nie skalany błotem, przenosząc wieczną tęsknotę nad rozkosz okupioną grzechem.

Zawrócił — niosąc za sobą chwałę świętobliwego człowieka.

Szła kobieta suchą i spaloną drogą życia, pragnąca jego ukojenia. I ujrzała źródło wielkiej miłości przed sobą. Przyspieszyła kroku żar palił jej skronie i żar rozlewał się lawą pod jej stopami. Biegła ostatkiem sił pożądliwie wyteżonych.

Gdy jednak dobiegła nareszcie do źródła, dzielący je od niej głęboki błotnisty parów? którego stęchłym trzęsawiskiem pobrudzić się wpraw było trzeba, zanim usta zaczerpnąć mogły nektaru.

Nim ugasiłaby żar pragnienia musiałaby zbrukać śnieg swego ciała — pokalać majestat swej duszy.

Zawróciła więc nie skosztowawszy wody życia zboleła i smutna, ale łagodna i cicha...

Nie niosła za sobą sławy świętobliwej kobiety, może nawet uznania u ludzi.

Szła tylko smutna, tylko sama...

Bronisław Zawadzki.

JULECZEK

szkic do nakreślenia charakteru.

Pięcioletni Juleczek był jedynym i najmłodszym synkiem bardzo zamożnych rodziców. Przyszedł późno długo oczekiwanym, po trzech siostrzyczkach. Rodzice patrząc na niego wpadali w szal zachwyty, siostrzyczki usługiwały mu na kłęczkach. Juleczek o mdłych niebieskich oczach, twarzą białą z dziwnym jakimś grymasem w ustach, obchodził się z rodzeństwem i sługami tak, jak niegdyś Suluk ze swymi niewolnikami. Zapłakał, a wszyscy z trwogą podawali mu zabawki i łakocie, ażeby się uspokoił — gdy zaś zaczął się uśmiechnąć — co mu się rzadko zdarzało — wszyscy płasali przed nim z radości i szczęścia. Ponieważ miał już wybitnie zaznaczoną skłonność do uporczywego i despotycznego rządzenia innymi, więc biada temu, kto by mu się odważył sprzeciwić.

— Dlaczego Zosia dostała tak samo jak ja, dwie czekoladki? — Potulna mama odbierała natychmiast jedną czekoladkę, a Juleczek zabierał ją „na skarb” czyli dla siebie. Zasypany go zabawkami, Juleczek jednak ujrawszy, raz u innego chłopca ładniejszy biczek, wyrwał mu go i nie chciał oddać. — Dlaczego ten chłopak ma ładniejszy biczek od mojego? pytał wytrwale, a rodzice wieszając sobie po cichu jego zdolności do walki o byt — zgadzali się i na tę samowolę. W szkołach nie uczył się źle i nie uczył się dobrze, pamięć miał słabą a bystrość niewielką, lecz gdy z końcem roku otrzymał, rzecz prosta, stopień niższy od innych kolegów, wrzeszczał rozszalony i przeklinał niesprawiedliwych profesorów. Rodzice z uwielbieniem wspominali o tej jego „ambicji”. Jako bogaty paniczek, przejeżdżał się codziennie własnym wierzchołkiem. Nie przejażdżka sprawiała mu przyjemność, ale gapienie się ludzi na jego rumaka i ich mimowolne westchnienia zazdrości. — Pewnego razu spotkał w alejach pędzącego galopem kolegę, syna krawca. Zapiął się z gniewem.

Zkął temu krawczykowi do parady konnej? Nie mógł się uspokoić, a gdy mu ojciec tłumaczył że każdy pan za swoje pieniądze, zawołał porywczo: „Takiemu krawczykowi nie wolno udawać pana“. Był już dojrzałym młodzieńcem, gdy siostry powychodziły za mąż. Ostrą walkę staczał za każdym razem z ojcem, o cyfrę ich posagu...

— Dajesz ojeze za dużo obcym ludziom, na co zięciowie tu czyć się mają naszym majątkiem? — Utargował też sporo, a po grzebawczy rodziców, szczęśliwych z dochowania się tak niezwykłego infanta, postanowił idąc, nie za skłonnością serca, ale za zwyczajem, wstąpić w związek małżeński. Nie szukał miłości ani majątku, tylko takiej panny, którą otaczał rój młodzieży. Sprzątnąć im pannę z przed nosa i w ten sposób z nich zadzwieć i do większej pobudzić ich zazdrości, to była dlań prawdziwa rozkosz. — Nie śniło mu się kochać żony, ani jej — męża. Żyli obok siebie obojętnie, starając się tylko zaćmić innych, blaskiem przyjęć, ekwipażów, słowem wielkim szykiem. Juleczek pragnął mieć syna, a tymczasem niebo obdarzyło go szeregiem córek. Oburzony na żonę podnosił pięść do góry złorzecząc że gdy najbiedniejszy szewc ma synów ile chce, on nie może się doczekać żadnego, ale za to córeczka co rok pomnaża grono rodzinne. — Posagi oddawaj dla obcych ludzi i zostań się na starość samotny, bo córka porzuci ojca, matkę i t. d. i t. d.

Nagle wśród tych niewyraźnych życzeń, marzeń zaczęms, sam nie wiedział za czem, — wśród tych niespokojnych aspiracyj do jakichś mglistych wyżyn, zachciało mu się zostać sławnym; zazdrościł już od dawna muzykom, pisarzom, malarzom. — Taki jegomość — wynętrzał się poufnie, coto nawet ubrać się nie umie, a niedawno jeszcze nie miał rubla na obiad, wielbiony jest przez społeczeństwo, nawet przez nasz high life. I za co? za to że mu się udało coś nababrać. — Wziął się i on do babrania ale nikt tego czytać nie chciał, nawet własna żona, która przy czytaniu ziewała przeraźliwie, a dwóch pieczeniary zapewniało go, iż rozumieją dobrze, że z nich drwi na cetrnary czytając takie bzdurstwa. Wziął się do malarstwa, do malowania pejzaży, i jeden przy pomocy, a raczej przemalowaniu starego nauczyciela rysunków, posłał na wystawę. Mimo że umieszczono go w skromnym kąciuku, dostrzegł go złośliwy reporter i wspomniął o nim, jako o niezwykłym okazie konserwowanego na zimę szpinaku. Porzucił więc wszelką twórczość artystyczną i dalej myślał, myślał czemby mógł w bliźnich wzbudzić zazdrość. Myślał tak długo, aż się zestarzał... Nic nie wymyślił, ale przez cały ten czas, język jego był w ciągłej robocie. Gadał, obgadywał, wygadawał, opluwał wszystko do czego sam wznieść się nie zdołał, wszystkich którym zazdrościł piekielnie, z całą nienawiścią niemocy, z całą furją za straconą daremnie chęcią wywyższenia się nad innych.

I umarł, bo i największy samolub umiera także. Lecz zabezpieczył się na ten wypadek. Teraz był pewny że ołśni tłumy, że długo będą mówić o jego pogrzebie, najwspanialszym ze wszystkich pogrzebów z końca XIX wieku.

Olbrzymią sumę zapisał na urządzenie pogrzebu. Karawan ciągniony przez osiem koni, baldachimy, gwiazdy na aksamitach i brokatelach, heroldowie na koniach, muzyka i śpiewy, liczny orszak duchowieństwa i t. p.

I byłby tym razem dopiął swego, może nawet ludzie zazdrościliby takiego pogrzebu, bo bywają tacy, którzy i tego zazdroścą, ale trzeba trafić, że równocześnie odprawiano pogrzeb genialnego malarza, który umarł w kwiecie wieku, gdyż ogień go strawił a jał i spał za mało. Za trumną naszego Juleczka szła tylko najbliższa rodzina, — za trumną artysty, nieprzejrzane tłumy. Na twarzach członków rodziny, oficjalny smutek — żona pod pozorem zbyt wielkiego bólu, została w domu. Tysiące tych ludzi, którzy oderwali się od pracy, zajęć i rozrywki ażeby uciec wielki talent, popchnęła do oddania ostatniej posługi, nie moda, ani ciekawość, ani konwenans, ale istotny głęboki żal. — Czyż ty Juleczku tam w trumnie, nie masz znowu powodu do zazdrości?

E. Lubowski.

Półksiężyc turecki zaostrzone swe końce zwraca w stronę lewą; tak też przywykliśmy widzieć księżyc na sklepieniu niebieskiem, gdy po nowiu brzeg zaokrąglony ku zachodowi pochyla. Jeżeli jednak ukaże komu rogi swe na prawo wzniesione, temu szczęście zapowiada.

Przesąd ten ludowy kryje wszakże w sobie jądro rzetelne. Na prawo bowiem wazki sierp księżycyca wierzchołkami swemi sterczy, gdy po drugiej kwadrze wynurza się nad poziom tuż przed wschodem słońca. W tej postaci kto go chce ujrzeć, winien go szukać bardzo rano.

Jestto więc przez dostrzeżenie astronomiczne wyrażona zbawienna rada: „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.“

Jak w wielu baśniach ujawnia się tu zarówno bystrość obserwacyi jak i dowcipu ludu.

Stanisław Hramsztyk.

Najpierwszym obowiązkiem kobiety jest piękność, którą w pewnym stopniu można zastąpić jednym tylko surogatem dobrocią.

Mówią, że serce niewinnej dziewczyny jest ołtarzem. Jakżo często na tym ołtarzu stoi bałwan o glinianych nogach i puste głowie

Nieprzyjaźń między ludźmi wyrasta nietylko wskutek różnicy ich przekonań, ile wskutek podobieństwa i pożądań.

Jan Rutkowski.

Kronika miesięczna

Z DZIENNICZYNY MODY.

Paryż, 11.6 1928.

Fason „Rapid“ zwyciężył! „Grande vitesse“ pobity na całej linii! porażka kompletna!.. Cieszymy się więc, szanowne panie, hołdujemy z dumą zaprowadzonej reformie wieku dwudziestego i dążmy ziszcie feministyczną energią do coraz większego uproszczenia naszej toalety! Wiadomo wam szanowne panie, z mojej ostatniej korespondencji, że od kilku tygodni toczyła się zacięta polemika telefoniczna pomiędzy miss Pumpernickel z Chicago, twórczynią fasonu „Rapid“, a mademoiselle Chiffon z Paryża, autorką, fasonu „Grande vitesse“. Polemika ta narobiła dużo wrzawy, a ponieważ i jedna i druga strona znalazła wśród płci naszej dość liczne poparcie, zdecydowano ostatecznie, że ogłoszony konkurs rozstrzygnie sprawę. Wybrano więc tak w Paryżu, jak w Chicago bardzo poważne „jury“ i w obec niego pięć dam równocześnie wdziewało na siebie kostium „Rapid“ i pięć „Grande vitesse“. Do włożenia pierwszego potrzebowała w Paryżu mademoiselle Tonnerre 3 minut i 25 sekund, do przywdziania zaś drugiego aż 6 minut; w Chicago zaś ubrała się miss Lightning w „Rapid“ w przeciągu 3 minut i 19 sekund, a do ubrania się w „Grande vitesse“ potrzeba było miss Idle aż ośmiu minut! Ośm minut! horrendum! jak tu można tracić tyle czasu na wkładanie sukni, gdy trzeba się spieszyć do biura na sesje, do klubu, a przytem uprawiać jeszcze kilka sportów. Dobrze to było w starym XIX wieku, ale nie dzisiaj!

A teraz posłuchajcie opisu owego wytworu geniuszu miss Pumpernickel: Spodnica i stanik tworzą jedną całość. Spodniczka naturalnie krótka, fałdowana bardzo dogodna do jazdy, tak na samolocie jak na parowym bicyklu. Stanik bez szwów, niema haftek ani guzików i tylko zapina się za pomocą mechanizmu, wynalezionego przez sławnego niemieckiego technika Fraülein Spitzbub. Za naciśnięciem sprężynki cała suknia w jednej sekundzie zapięta i odpięta. Materyału na fason „Rapid“ używać się będzie nieprzemakalnego „éternel“. Nie może być nic lepszego i trwalszego! Kolor „momie ressuscitée“ nie podlega żadnym wpływom atmosferycznym, kolor ten nowy zawdzięczamy — jak wiadomo — naszemu znanemu chemikowi, pani Zacofoander-Postepowskiej.

Co do kapeluszy, największym cieszy się powodzeniem fason „lie mulier“ z powodu wybornego mechanizmu, który dozwala rondo zwiększać lub zmniejszać, stosownie okoliczności.

Forma paltotów pozostała niezmienna. Paltoty damskie różnią się od męskich, tylko tem, że mają o jedną kieszeń więcej. Nie potrzebujemy więc już zazdrościć mezczyznom kieszeni, jak to się działo za smutnych czasów naszych babek i prababek, które nie miały literalnie gdzie schować pomonетки i wiecznie były okradane.

Obok kostiumu „Rapid“ zawsze jeszcze używany będzie „petite vitesse“, zapinany na guziki, jako ubranie domowe, albo na wycieczki podwójnym bicyklem.

Dla ścisłości nadmienię jeszcze muszę, o czem pewnie już dobrze zresztą wiecie, że każda szanująca się kobieta nie nosi gorsetu, korków, woalki i rękawiczek w lecie, a włosy krótko strzyże. Ażeby ujrzeć warkocz, trzeba chyba pojechać do Chin, bo Europa i Ameryka, a nawet niektóre wyspy już się w taką niedorzeczność nie bawią.

Nieprawdaż co za rozkosz szanowne czytelniczki, żeśmy się nareszcie wyswobodziły z więzów, które gniotły płeć naszą przez tyle wieków, a które z kobiet czyniły istne karykatury?

Requiescat in pace! wieku dziewiętnastego! Żadna z kobiet nie pragnie, abyś powrócił. Obecnie nowa era rozpoczęła się dla nas, era nie dążności do równouprawnienia, ale do uzyskania przewagi na każdym polu.

Polecając gorąco szanownym czytelniczkom fason „Rapid“ kończyć już muszę dzisiejsze moje sprawozdanie, bo czeka mię jeszcze korespondencya do dzienników w Berdyczowie i Mozinie, a potem cztery sesje, wyścig konkursowy na samolotach, a wieczorem odczyt w klubie damskim: „O reformie małżeństwa“. A zatem do przyszłego miesiąca.

Totus in illis.

Jadwiga Warnkówna.

SONET.

W cieniach świątyni korne klęczą tłumy,
Tajniki wiary ich tutaj przywiodły:
Ten Chrystus śmierci otoczony godły
Podniosły taki i pełen zadumy.

Jako wśród niwy zbóż słyhać poszumy,
Tak cicho z setek piersi płyną modły
Tu Bóg króluje; tu ni puchy podlej,
Ni ludzkiej złości niema, ani dumy.

Tu wszyscy równi — te rzesze klęczące
Widzą przed sobą tylko wiary słońce
I tylko słowa świętych psalmów słyszą,

Stoją opodal i do mnie dolata
Szept westchnień ludzkich — wielki ból wszechświata
Płynie z tych piersi i wstrząsa tą ciszą.

Jan Jwański.

Literat I-szy Co może być gorszego od trzydniówki.
Literat II-gi Jednodniówka.

Ł. Sienkiewicz.